

Błyskotek i Zakłęcie Spokoju

Zamek, który znów jest spokojny.

Wysoko, bardzo wysoko nad chmurami, stał kiedyś wielki, lśniący zamek. W nocy świecił tak mocno, że gwiazdy szeptały do siebie:

– Patrz, to ten zamek spokoju. Tam mieszka smok, który umie już wyciszyć swoją złość.

A obok gwiazd cicho przelatywał mały, zielony smok o błyszczących łuskach. Miał na imię **Błyskotek**. Machając skrzydłami, uśmiechał się do zamku.

– Udało się... – mruknął do siebie. – Zamek już nie pęka. Ja już nie kopię i nie pluje, kiedy słyszę „nie”. Potrafię coś innego.

Ale nie zawsze tak było.

Żeby zrozumieć, jak to się stało, musimy cofnąć czas. Cofnijmy go tak bardzo, aż zamek przestanie być spokojny... i zacznie trzeszczeć.

Iskry z ogona.

Pewnego ranka, kiedy Błyskotek miał dopiero **sześć smoczych latek**, obudził się z ogromną ochotą na zabawę.

– Tato! – zawołał, wybiegając ze swojej komnaty. – Pobawimy się w smoczy pościg po wieżach?!

Tata-Smok, wielki, srebrzysty smok o łagodnych oczach, właśnie czytał starą księgę o smoczych zaklęciach.

– Pobawimy się, Błysłotku – odpowiedział spokojnie. – Ale najpierw zjemy śniadanie. Pamiętasz? Najpierw chrupiące kamienie, potem zabawa.

Błyskotek zmarszczył pyszczek.

– Teraz chcę pościg. Teraz! – tupnął łapą.

– Rozumiem, że bardzo chcesz – powiedział Tata-Smok, odkładając księgę. – Ale **teraz** jest czas śniadania. Po nim będziemy biegać po wieżach. Na razie: **nie**.

To słowo – „nie” – zabrzmiało w uszach Błysłotka jak grzmot.

W brzuchu zrobiło mu się gorąco. W gardle czuł jakby kamień. Łapy zaczęły swędzieć od środka. A z końca ogona – pstryk! – wyskoczyła pierwsza iskra.

– NIE, NIE, NIE! – ryknął.

I nagle zaczął **kopać** w kamienną podłogę. Tup! Tup! Tup! Tak mocno, że małe kamyczki odskakiwały w powietrze. Potem zrobił jeszcze coś:

– Plu! – splunął w stronę stołu, na którym stały miski z chrupiącymi kamieniami.

Kamienie ochlapała ślina, a jedna miska aż się przewróciła.

Tata-Smok westchnął.

– Błyskotku... – zaczął.

Ale mały smok już **uderzał** ogonem w ścianę. Bum! Bum! Bum!

Zamek, który od wieków stał spokojnie, zadrżał. W jednym z korytarzy coś cicho zapękało. Na suficie pojawiła się maleńka, prawie niewidoczna **szczelinka**.

Błyskotek tego nie zauważył. Był zbyt zajęty swoją złością.

Wieczorem, gdy się już uspokoił i przytulił do Tata-Smoka, zapytał:

– Tato... czy jestem zły smok?

Tata spojrzał mu w oczy.

– Nie. **Nie jesteś zły**. Jesteś dobrym smokiem, który czasem ma **dużą złość** w małym ciele. I jeszcze nie wie, co z nią zrobić.

– Ale ja kopię... i pluje... – wyszeptał Błyskotek.

– To znaczy, że twoja złość jest jak ognista kula w brzuchu – powiedział Tata.

– Musimy tylko znaleźć inne sposoby, jak ją wypuścić, żeby nikogo nie bolało. Twoje łapki i ogon są do zabawy, nie do ranienia.

Błyskotek nie był pewien, czy potrafi.

Nie wiedział jeszcze, że zamek też zaczął mieć z tym problem.

Zamek, który zaczyna pękać.

Następnego dnia Błyskotek bawił się z Tata-Smokiem w ganianego po wielkiej sali.

– Złap mnie, jeśli potrafisz! – wołał, śmiejąc się.

Tata udawał, że jest bardzo, bardzo wolny.

– Ojej, jaki szybki smok! – teatralnie wymachiwał skrzydłami.

Kiedy się bawili, Błyskotek był najszcześniejszym smokiem na świecie. Tata go gonił, łaskotał, turlał po miękkich poduszkach. Wtedy żadnych iskier z ogona nie było. Tylko śmiech.

Ale po pewnym czasie Tata spojrzał na klepsydrę.

– Dobrze, Błyskotku, koniec zabawy na dziś. Czas na kąpiel w ciepłej lawie.

– Nie! – od razu krzyknął mały smok. – Nie chcę kąpeli! Chcę jeszcze ganianego!

– Rozumiem, że chcesz więcej – powiedział spokojnie Tata. – Ale **nie**. Teraz kąpiel. Potem bajka i przytulanie. Jutro znów się pobawimy.

Słowo „nie” znów uderzyło w uszy Błyskotka.

W brzuchu – buch! – ognista kula.

W głowie – szum.

W łapach – mrowienie.

Pstryk! Z ogona wyskoczyły **ogniste iskry złości**. Błyskotek zaczął **kopać** w drzwi łazienki.

– NIE! NIE! NIE! – wrzeszczał, kopiąc. – GŁUPIA KAPIEL! GŁUPIE „NIE”! – i jeszcze **splunął** w stronę rzeźby smoka przy drzwiach.

W tym momencie w zamku coś naprawdę zaczęło się dziać.

Ściana przy drzwiach lekko zadrżała. Z sufitu spadł maleńki kawałek tynku. A przez całą długość korytarza przepełzła cieniutka, srebrna **pęknięta kreska**.

Jakby ktoś paznokciem zadrapał kamień.

Tata-Smok to zobaczył.

Zmarszczył czoło.

– Oho... – mruknął. – To zakłęcie.

– Jakie zakłęcie? – prychnął Błyskotek, nadal kopiąc. – Głupie zakłęcia!

Tata położył wielką łapę na ziemi. Kamień zadrżał i uspokoił się.

– Dawno temu – zaczął cicho – nad tym zamkiem rzucono **Zakłęcie Spokoju**. Zamek stoi mocny, kiedy w nim jest więcej spokoju i dobrych rozwiązań niż kopania i plucia. Ale jeśli w jego murach jest za dużo złości, która uderza w innych... zamek zaczyna pękać. Ostrzega nas.

Błyskotek przestał kopać. Patrzył na srebrną szczelinę jak zaczarowany.

– To... to ja... to przeze mnie? – zapytał niepewnie.

Tata usiadł obok.

– Przez to, **jak** radzisz sobie ze złością – powiedział łagodnie. – Złość jest w porządku. Ale kiedy bijesz, kopiesz, plujesz... zamek tego nie wytrzymuje. I inni też. Mnie to boli. I czasem się wtedy oddalam.

– Nie chcę, żebyś się oddalał! – Błyskotek aż pisnął. – I nie chcę, żeby zamek pękł!

Na końcu ogona znów zaiskrzyło. Ale tym razem iskry były bardziej... smutne niż wściekłe.

– To dobrze – powiedział Tata. – Bo jest sposób. Ale będzie wymagał od ciebie **smoczej odwagi**. Nie takiej do plucia ogniem. Takiej do zmiany.

– Jakiej zmiany? – spytał Błyskotek, marszcząc nos.

Tata uśmiechnął się tajemniczo.

– Musisz nauczyć się **smoczych sztuczek na uspokajanie**. Inaczej zakłęcie spokoju może się złamać, a zamek się rozpadnie. A ja będę musiał cię zabrać w inne, mniejsze miejsce... bez biegania po wieżach.

Błyskotek aż zadrżał.

– Nie! Ja kocham nasz zamek! – zawołał. – Nauczę się! Obiecuję!

– Obietnica to dobry początek – powiedział Tata. – Ale teraz zacznij się prawdziwa przygoda.

Smoczek Spokoju i Trzy Sztuczki.

Wieczorem, kiedy zachodziło słońce, Tata-Smok zaprowadził Błyskotka do najwyższej wieży.

Na samym szczycie znajdował się mały, okrągły pokój. Był pełen miękkich poduszek, błyszczących kamyczków i świecących gwiazdnych kulek.

– Co to za miejsce? – spytał szeptem Błyskotek.

– To **Wieża Spokoju** – odpowiedział Tata. – Mało kto o niej wie. Kiedyś i ja miałem taki ogon pełen iskier jak ty. Tu się uczyłem, jak je oswajać.

– Ty też kopaleś? – zdziwił się Błyskotek.

Tata zaśmiał się cicho.

– Och, kopalem, gryzłem i przyskałem ogniem, gdzie się dało. Ale potem zrozumiałem, że można inaczej. I dziś pokażę ci trzy smocze sztuczki. Gotów?

Błyskotek nie był pewien, ale kiwnął głową.

– Pierwsza sztuczka nazywa się **Smoczy Oddech** – zaczął Tata. – Usiądź wygodnie na tej poduszce.

Błyskotek usiadł. Jego ogon niespokojnie poruszał się po podłodze.

– Teraz – mówił Tata – połóżmy twoje łapki na brzuchu. I będziemy nabierać powietrze tak, jakbyśmy chcieli nadmuchać ogromny smoczy balon w środku. Patrz.

Tata wciągnął powietrze nosem, jego brzuch się zaokrąglił, potem wypuścił powoli ustami.

– Wdech nosem... dwa, trzy... i wydech ustami... dwa, trzy, cztery... – mówił spokojnie.

Błyskotek spróbował.

– Wdeeeech... – brzuch się nadał.

– Wydeeeech... – powietrze wyszło.

Po trzecim oddechu ogon trochę przestał drżeć.

– Jak się czujesz? – spytał Tata.

– Trochę... mniej gorąco w środku – przyznał smok.

– Właśnie. Kiedy czujesz ognistą kulę w brzuchu, możesz robić **Smoczy Oddech**. Zamiast od razu kopać.

Błyskotek skinął głową.

– A druga sztuczka?

Tata uśmiechnął się.

– Druga sztuczka to **Mocne Łapy**. Stań tutaj, w rozkroku. Dobrze. Teraz dociśnij łapy do podłogi najmocniej, jak umiesz. Wyobraź sobie, że jesteś drzewem z wielkimi korzeniami. Możesz tupnąć, ale **nie w nikogo**, tylko w ziemię. To ziemia przyjmuje twoją złość.

Błyskotek tupnął raz. Ziemia zadrżała, ale nie pękła. Tupnął drugi raz. Zamiast krzyczeć, zaczął warczeć cicho:

– Mmmrrrr...

– Świetnie – pochwalił Tata. – Możesz też złapać za tę poduszkę i ścisnąć ją najmocniej, jak potrafisz. Poduszki są do ściskania, nie ludzie i nie smoki.

Błyskotek złapał jedną z wielkich, miękkich poduszek i przycisnął ją do siebie. Iskry na ogonie zmieniły się w malutkie światełka, które zaraz zgasły.

– A trzecia sztuczka? – zapytał, trochę przejęty.

Tata spojrzał mu w oczy bardzo poważnie.

– Trzecia sztuczka jest najtrudniejsza – powiedział. – To **Słowa Zamiast Ogona**. Kiedy czujesz, że chcesz kogoś kopnąć albo ugryźć albo opluć, zamiast tego mówisz: „Jestem zły, bo...”, „Nie podoba mi się, kiedy...”, „Chciałem... i jest mi smutno, że nie mogę”.

Błyskotek skrzywił się.

– To głupie. Łatwiej kopnąć.

– Łatwiej. Ale kopniak psuje zabawę, pęka zamek i boli innych – przypomniał Tata. – A słowa czasem otwierają drzwi. I nie robią dziury w ścianie.

– Ale jak mam mówić, kiedy w środku jest tylko „AAAAA!”? – jęknął Błyskotek.

Tata się zamyślił.

– Hm... To zrobimy tak. Kiedy czujesz „AAAAA!”, możesz najpierw zrobić trzy Smocze Oddechy, potem mocno postać na łapach albo ścisnąć poduszkę, a dopiero potem spróbować słów. Mogą być nawet proste: „Jestem bardzo zły!”. To już lepsze niż kopanie.

Błyskotek myślał, myślał... W końcu zapytał:

– A jeśli zapomnę o sztuczkach?

– To się zdarzy – przyznał Tata. – Ale wtedy po wszystkim możesz powiedzieć: „Przepraszam. Spróbuję następnym razem inaczej.” Każdy smok uczy się powoli.

Mały smok spuścił głowę.

– A ty też kiedyś kogoś uderzyłeś?

Tata-Smok kiwnął.

– Tak. I do dziś to pamiętam. Dlatego chcę ci pomóc, żebyś ty umiał szybciej wybierać coś innego.

Błyskotek wziął jeszcze jeden smoczy oddech.

– Dobrze... Spróbuję. Ale nie obiecuję, że zawsze mi wyjdzie.

– Nie musi zawsze – powiedział Tata. – Wystarczy, że **będziesz ćwiczyć**. To jest bycie odważnym smokiem.

Pierwsza Próba: „Nie” przy wieży.

Następnego dnia Błyskotek biegał po dziedzińcu z trójką małych smoczych kuzynów.

– A teraz bawimy się w „spychacza z wieży”! – krzyknął nagle. – Wchodzimy na mur i przepychamy się, kto spadnie w siano!

– Super! – zawołał jeden.

– Ja chcę! – zapiszczał drugi.

Zamachnęli się już, żeby pobiec na mur, kiedy rozległ się głos Tata-Smoka:

– Stop! Ta zabawa jest **niebezpieczna**. Nie wchodzimy na mur, żeby się przepychać.

Błyskotek stanął jak wryty. W uszach zadźwięczało mu to słowo.

„Nie”.

Gorąca kula w brzuchu.

Iskry na ogonie.

Palące łapy.

Przez chwilę czuł, że **zaraz** kogoś kopnie. Może kuzyna. Może uderzy ogonem w mur. Jego paszcza już się otwierała, żeby wrzasnąć:

– GŁUPIE „NIE”!

Ale wtedy sobie przypomniał: „Smoczy Oddech”.

– Wdech. . . – szepnął sam do siebie.

Nabrał powietrza tak, jak uczył go Tata. Potem wypuścił.

– Jeden – policzył w myślach.

Znów wdech. Brzuch się nadał. Wydech.

– Dwa.

Raz jeszcze. Iskry na ogonie jakby przygasły.

– Trzy.

Teraz **Mocne Łapy**. Dociśnięcie do ziemi. Zamiast kopnięć w kuzyna, mocny krok w ziemię.

Tup. Ale nikt nie oberwał.

Kula w brzuchu trochę zmaląa. Zamiast „AAAAA!” w głowie pojawiły się słowa:

– Jestem zły! –